

Rozmowa z posłanką na Sejm PRL
— CECYLIA MODERACKA

Cale swoje dorosłe życie jest Pani działaczką Ligi Kobiet. A czy w Sejmie reprezentantka kobiecej polowy polskiego społeczeństwa?

— Działalność w Lidze Kobiet rozpoczynałam już w 1946 roku, podczas studiów w Łodzi. W tej organizacji nauczyłam się społecznikostwa. Albo inaczej: tam wyzwołała się moja pasja działania, bo tak naprawdę tego nie można się nauczyć. W Sejmie nie reprezentuję tylko kobiet, ale — tak jak każdy poseł — wszystkich swoich wyborców. A moją kandydaturę na posła

pracy w Sejmie z aktywności społecznej. Jeżeli społeczeństwo jest aktywne, to dostarcza mankamenty i przekazuje informacje o nich swojemu reprezentantowi, który — jeśli są tylko takie możliwości — zaleca sprawę. Poseł bowiem czerpie swoją wiedzę od wyborców, a jeżeli jego wystąpienia w Sejmie nie są poparte konkretem — nie są nie ważne.

— A co słychać ze statutem posła?

— Ustawa o prawach i obowiązkach posła uchwalona została jeszcze w bieżącej ka-

donnej dla kobiet wojnowa-
lam coś o rok, wreszcie po-
ruszyłam na plenarnej sesji
Sejmu. Odzw był szybki.
Zgłosili się przedstawiciele
państwowe i spółdzielcza z o-
ferą zyscia tej odzieży, przy-
słajać nawet katalogi. No i
produkcja zaczęła się.

— Czyli jednak sprawy ko-
biecie.

— Oczywiście. Działam w
podkomisji przemysłu lekkie-
go, a to znaczy stykanie się z
problemami pracy kobiet —
bo one są tu głównie zatrud-
nione, a także z produkcją
przeznaczoną dla dzieci, dla
rodziny. Nasza podkomisja
była np. bardzo zainteresowa-
na zagospodarowaniem tzw.
odpadów produkcyjnych,
zwłaszcza bawełny, sprawa-

misji jest mi bliska z racji
wyszkolenia i zawodu praw-
nika. Mocno na sercu leży mi
zwłaszcza przeciwdziałanie
patologii społecznej, jako zja-
wiska najbardziej grożącego
rodzinie.

Za sukces uważam ustawę
o wychowaniu w trzeźwości.
— A co z potajemkami,
handlującymi alkoholem?
Prosperują nadal znakomicie.

— Uważam, że wobec bar-
dzo niskich kar, które wy-
mierzano producentom i han-
diarzom alkoholu, szukanie
wzręcz wszelakich możliwości
łagodziących, walka z melina-
mi była mało skuteczna. Te-
raz będzie inaczej. Z dniem 1
lipca weszły bowiem w życie
zmiany niektórych przepisów
prawa karnego i prawa o wy-
kroczeniach oraz ustawa o

Coraz bliżej żniw, bę-
dzie to jak co roku
sprawdzian ludzi i ma-
szyn. Sprzęt musi być
sprawny, naprawiony
przez fachowców. W
SKR Wyszkół (woj. białost-
ocki) Marfan Górski i
Roman Hryniewicki re-
montują snopowiązałkę
kupioną przez rolnika z
przetargu. Nim ruszą
żniwa maszyna zostanie
przygotowana do pracy.

(Ik)
Fot. A. Sokolski



Najwięcej pieniędzy — na wypoczynek pod gruszą

Cląg dalszy ze str. 1

Przemysłu Bawełnianego „Na-
rew”. Pracownik tej firmy
jest mianowicie zobowiązany
w czasie dwutygodniowego
pobytu w danej miejscowości
(nie musi podróżować) do
czterokrotnego potwierdzenia
w urzędach pocztowych wy-
platy pieniędzy z książeczki
PKO.

Drugą dużą pozycją w wy-
datkach z funduszu socjalnego
są dopłaty do

wczasów stacjonarnych

Korzystają z nich jednak
stosunkowo nieliczni. Odsta-
wiający się w granicach 10—
18 tys. zł. Nawet jeśli
uwzględnimy ten fakt, że znaczna
część kosztów skierowań po-
krywają zakłady pracy, to i
tak wydatek jest spory.

Dopłaty różnicowane są w
zależności od dochodów przy-
padających na członka rodzi-
ny. Pracownik BKB płaci od
20 do 70 proc. (przy dochodzie
powyżej 20 tys. zł) ceny skiero-
wania. W PGKIM Liczy te
wynoszą odpowiednio 10—45
proc., w łomżyńskim szpitalu
— 10—90 proc. (kiedy dochód
przekracza 16 tys. — 201 zł),
zaś w łipskiej cukrowni —
10—50 proc.

W BKB i PGKIM z wca-
sów zorganizowanych skorzy-
stało 919 pracowników, w łom-
żyńskim szpitalu na 15, zaś w
cukrowni w Łapach — tylko
co 43.

Wysokie ceny skierowań nie
są jedyną przyczyną tak nie-
wielkiej liczby chętnych. Nie-
raz ktoś nawet jest gotów
pojechać do jakiegoś domu
wypoczynkowego, gdzie będzie
miał zapewnione wyżywienie,
opiekę lekarską i w miarę
zorganizowany czas. Godzi się
nawet na cenę. Tyle tylko, że
albo termin, albo lokalizacja
mu nie odpowiada. Dziś na
przykład w omawianych tutaj
zakładach pracy wszystkie
skierowania na lipiec i sier-
pień, szczególnie w atrakcyj-
nych miejscowościach, są już
sprzedane.

Oferę otrzymujemy z Mie-
dzynarodowego Ośrodka
Związkowego Służby Zdrowia
— powiedziała nam WIESŁA
ŁAGUNA — kierownik

sekcji socjalnej w łomżyńskim
szpitalu. — Zaproponowano
nam 82 miejsca, z czego tylko
połowa mogłaby zadowolić
naszych pracowników. Musie-
libyśmy jednak albo brać cały
przebieg, albo zrezygnować z
podpisania umowy. Wybrał-
my to drugie. Według nas
takie transakcje związane są
po prostu paradoksalnie.
Zasady finansowania

Kolonii i obozów
młodzieżowych

...także różnią się w zależ-
ności od zasobności zaklado-
wej kasy. W łipskiej Cu-
krowni np. pracownik płaci za
dziecko najwyżej 27 proc.
kosztów.

W łomżyńskim szpitalu na-
tomiał za darmo wyjechać na
kolonię dziecko, w którego
rodzinie dochód nie przekra-
cza 3.700 zł na osobę; przy
dochodzie nie przekraczającym
4.050 zł pracownik płaci 10
proc. zaś powyżej 16.201 —
80 proc.

W Białostockim Kombina-
cie Budowlanym odpłatność
ustalana jest kwotowo. Za 21-
dniowy pobyt dziecka na ko-
loniach pracownik płaci od
2.400 do 7.200 zł. W szczegól-
nie trudnej sytuacji material-
nej (na wniosek zainteresowa-
nego) odpłatność można obni-
żyć o 50 proc.

Wypoczynek dzieci i mło-
dzieży we wszystkich zakła-
dach jest z reguły traktowa-
ny priorytetowo. Jeżeli brakuje
pieniędzy, zmniejsza się
sumę przeznaczoną na wczas
dla dorosłych. Praktycznie
więcej każdy pracownik może
otrzymać dopłatę do kosztów
kolonii czy obozu, na który
wyjeżdża jego dziecko.

K. OCHRYMIUK

Tacy są posłowie jakie jest społeczeństwo

wysunął Centralny Komitet
SD, jestem bowiem członkiem
tego Stronnictwa.

— No tak, Liga Kobiet Po-
lskich nie mogła wiedzy wysu-
nąć, takie uprawnienia dała
jej bowiem dopiero nowa or-
dynacja wyborcza.

— I na pewno z niego sko-
rzyta. Uważam, że taka zmia-
na w ordynacji wyborczej
jest ogromnym postępem, a
także prawidłowością. Przecież
tak naprawdę organizacja ma
najlepsze rozeznanie i może
wysunąć odpowiednich kan-
dydatów na posłów.

— A jeśli zdarzy się coś
takiego: miasto chce mieć
konkretnie (założymy, że służ-
nie) „swojego” posła i propo-
nuje się, aby została nim bez-
partijna panna. Zacznie się
wtedy „polowanie” na odpo-
wiednią kandydatkę, bo orga-
nizacja młodzieżowa ma
dziewcząt — aktywnych aku-
rat w miastach B i C, w A
zaś ni w zab. Nie lepiej więc,
żebym A kandydowała ktoś
Inny, a dziewczyna z B lub
C?

— A od czego są wyborcy?
Przecież to ich zadanie: nie
dopuszczać do niewłaściwej kan-
dydatury. Jeśli zaś nie zech-
cą oni być zaangażowani w
kampanii wyborczej do Sej-
mu, to niech się nie spozie-
wiają, że będzie ich reprezen-
towała właścicielka osoba.

— Trzeba więc podkreślić,
że od wyborców zależy, ja-
kiego będą mieli posła.

Tacy są posłowie, jakie
jest społeczeństwo. Poseł
nie swoje zaangażowanie do

dencji. 20 czerwca odbyło się
pierwsze czytanie projektu.

Muszę powiedzieć, że usta-
wa ta była inicjatywą samych
posłów. Powołana została nad-
zwyczajna komisja, która pra-
cuje nad ostateczną wersją
dokumentu, przyjmując za-
strzeżenia i uwagi.

Uważam też, że ustawa ta-
ka jest bezwzględnie potrze-
bna, bo zarówno poseł jak i

dzanej za dewizę, której brak
na rynku. No i dziś szyje się
z tych resztek konfekcję dla
dzieci. Jasne, że nasze wysił-
ki wsparcia reforma.

Walcymy — niemal do-
słownie — o wznowienie us-
prawy lnu. Na szeroko skale-
ję, zwłaszcza w naszym,
wschodnim regionie, mającym
w tej dziedzinie bogate tra-
dycje. Len przyniosłby dewi-

szczególnej odpowiedzialno-
ści karnej. Zaostrzają one zna-
cznie rygory za tego rodzaju
przestępstwa.

— Trudno być kobiecie po-
selem?

— Trudniej niż mężczyźnie.
Jest tak samo reprezentantem
swoich wyborców, a to nie
zwalnia jej z funkcji przypis-
anych kobiecie. Robią to
kosztem wolnego czasu, a
prawdę mówiąc, w tej kaden-
cji takiego czasu w ogóle nie
ma. Ale nie wyobrażam sobie
Sejmu bez kobiet.

— Bywają jednak i satys-
fakcje.

— Pod koniec marca br.
przybyli do mnie przedsta-
wicieli społecznego komitetu
budowy szkoły we Wrono-
wie, w gminie Raczków, z pro-
bą o pomoc. Dzieci w tej
miejscowości uczą się w
dwóch groźnych zawałeniach
pomieszczeniach. Komitet od
1982 roku starał się o budo-
wę szkoły. Zgromadzono pie-
niądze, materiały, dokumenta-
cję, zadeklarowano robociznę.
Sprawa rozbijała się o to, że
gruntu placu, z głębokim fun-
damentem, na którym znajdowa-
ła się poprzednia szkoła,
zakwalifikowano do III klasy
(chociaż w koło rolnicy mają
ziemię V i VI kl.). Uzyskanie
pozwolenia budowy na grun-
tach III kl. wymaga dużych
opłat, a to przecież społeczna
sprawa. Komitet nie mógł
znaleźć nikogo, kto zalecił-
by ewidentnie przeczyć, spraw-
ę. Mnie udało się pomóc.
I to jest satysfakcja.

— Dziękuję za rozmowę.

ANIELA ŁABANOW

Rozmowa z CECYLIA MODERACKĄ kontynuujemy pre-
zentowanie dorobku posłów na Sejm PRL 6szej kadencji
z naszego regionu. Dotychczas ukazały się wywiady: ze
ZDZISŁAWEM PUKORSKIM („Pracowity Sejm”), ANNA
ŁAPUC („Bliisko ważnych spraw”), ZYGMUNTEM ŁAPIN-
SKIM („Nie ograniczamy się do mówienia”), MIECZYSLA-
WEM ZIETKIEM („Twórcza kadencja”), EDWARDEM
DZIEGIELEM („Nie wystarczy samemu działać”) i ZENO-
NEM NAWROTEM („Same ustawy niczego nie zalewiają”).

jego wyborca powinni wie-
dzieć, jakie obowiązki ciąży
na posle i jakie prawa, peł-
niając te zaszczytne funkcje,
będzie posiadał. Warto także
pamiętać o przydatności usta-
wy w czasie kampanii wybor-
czej.

— Wróćmy jednak do ko-
biecych spraw w Sejmie. Nie
rozdzielałabyś spraw kobiet
od spraw męskich, to są na-
sze wspólne sprawy.

— A jak to było z odzieżą
ochronną dla kobiet?

— Sprawa sięga roku 1977,
mojej pierwszej kadencji w
Sejmie. Kobiety, zarówno w
przemśle jak i rolnictwie, nie
miały odzieży ochronnej. U-
biórano je w męskie stroje,
za duży i szerokie, można się
było przestraszyć, tak wyglą-
dały. O produkcję odzieży o-

zy krajowi, bo Zachód jest
nim bardzo zainteresowany, a
i na nasz rynek przydałoby
się więcej tego typu tkanin.
Wnioskowaliśmy do Minister-
stwa Rolnictwa o zajęcie się
kontraktacją i skupem, a do
Ministerstwa Przemysłu Lek-
kiego o zajęcie się bazą pro-
dukcyjną. Bo prawda jest ta-
ka, że roszarnictwo jest w
rozrypsze — część zakładów
zlikwidowano, a te, które o-
stały się, pamiętają czasy kró-
la Cwieczka.

Sprawa wymaga więc czasu
i chcieliśmy przekazać jej
pilnotowanie posiom dziewiętej
kadencji.

Jest Pani także człon-
kiem Komisji Spraw
Wewnętrznych i Wymiaru Spra-
wiedliwości.

— Tematyka prac tej ko-

Czy wiecie, że...

◆ Polska była pierw-
szym krajem, do którego
przed dwudziestoma laty
czechosłowackie zakłady
„Motor” — Czeskie Bu-
dziejowice zaczęły dostar-
czać gaźniki do samocho-
dów osobowych. Obecnie
te ważne elementy do
silników benzynowych eks-
portowane są również do
NRD i Związku Radziec-
kiego.

Zakłady „Motor” —
Czeskie Budziejowice rea-
gują bardzo operatywnie
na szybki rozwój prze-
mysłu samochodowego. Na
przykład do nowej wersji
polskiego samochodu fiat
126p zakończono już o-
pracowywanie opartego na
postulatach odbiorcy no-
wego gaźnika, a obecnie
przygotowuje się kolejny
typ gaźnika do samochodu
miejscowego (om).

◆ W NRD istnieje po-
nad 2700 spółdzielni i po-
nad 82 tys. prywatnych za-
kładów rzemieślniczych, a
także 15 tys. placówek a-
gencji, w tym przede
wszystkim w branży
środków spożywczych, wa-
rzyw i owoców oraz kos-
metyków. Obrót handlo-
wy punktów agencji
stanowią 8 proc. utargu
całego handlu detalicznego
NRD. W sektorze gastro-
nomicznym istnieje 11 tys.
zakładów prywatnych.

Rzemieślnicy prywatni
dokonują ponad połowę re-
montów budowlanych o-
raz 70 proc. wszystkich re-
montów prywatnych sa-
mochodów osobowych (BS).

◆ Bulgarska gospodar-
ka coraz dotkliwiej o-
dczuwa deficyt siły robo-
czej. W samej stolicy kra-
ju wolnych jest obecnie
ponad 10 tys. miejsc pra-
cy, mimo że znalazło tu
zatrudnienie prawie 14
tys. osób, nie będących
mieszkańcami Sofii oraz
44,5 tys. emerytów. Utrzy-
mujący się od kilku lat
niż demograficzny powo-
dnie stały wzrost odsetka
ludzi w wieku emerytal-
nym, których w Sofii w
ub. roku było prawie 220
tys. Według prognoz de-
mograficznych, do 1990 r.
tendencja ta będzie się
nagłębiała. W tej sytuacji
Rada Ministrów podjęła u-
chwały umożliwiające e-
merytom podjęcie pra-
cy bez utraty pobieranych
świadczeń. Przewiduje się,
że w okresie do 1990 r.
zatrudnionych zostanie w
Sofii prawie 100 tys. e-
merytów (BS).

Wyborcy nie darują Zobowiązania muszą być spełnione

RADA Krajowa PRON,
ogłaszając Deklarację
Wyborczą, przedstawiła
jednocześnie pod szeroką
konsultację. W dyskusji tej,
objętej ogólnonarodowy
program, nie zabrakło spraw
lokalnych. One bowiem skła-
dają się na podstawowe pro-
blemy kraju, one też nierad-
ko stanowią o codziennych u-
ciążliwościach życia.

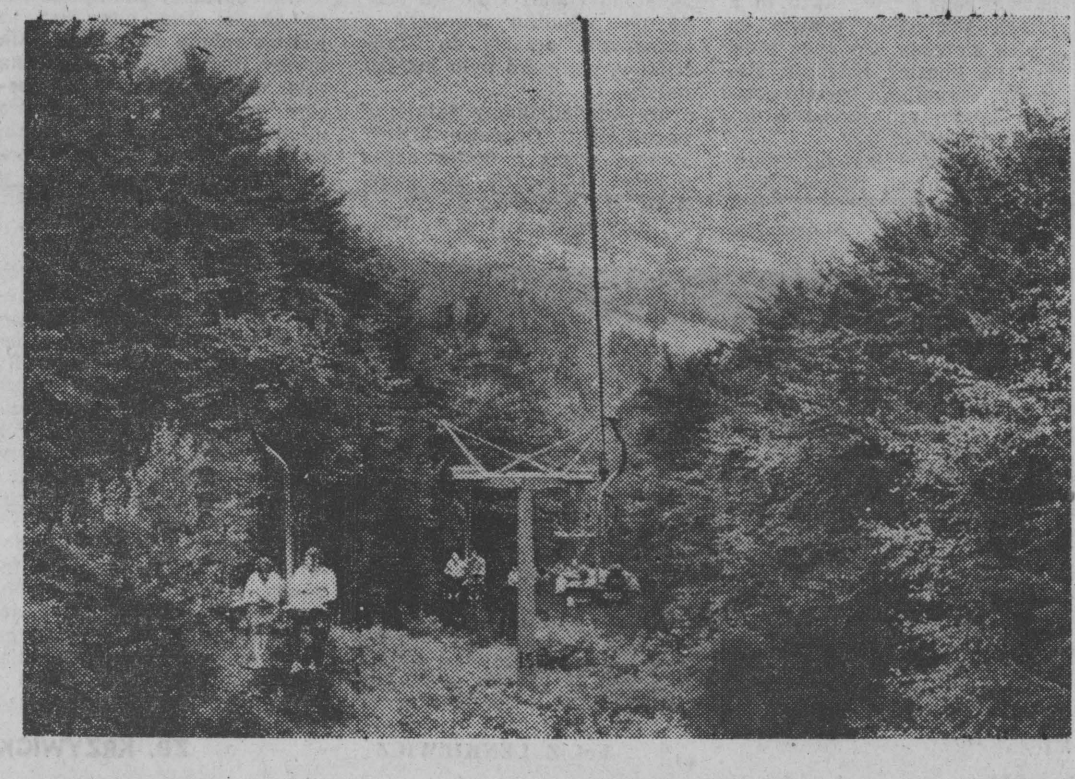
O wielu z nich rozmawiali-
my rok temu, uczestnicząc w
kampanii wyborczej do rad
narodowych. Wnioski i postu-
laty, które poszczególne śro-
dowiska uznaly za słuszne i
możliwe do realizacji, zostały
zapisane i przyjęte do wyko-
nania. Te najbardziej realne,
na których realizację stać nas
najwcześniej, znalazły swoje
miejscze w tegorocznych pla-
nach społeczno-gospodarczego
rozwoju miast, gmin i woje-
wództw. Reszta rozłożona zo-
stała na pozostałe trzy lata
kadencji rad.

W woj. białostockim na
spotkaniach przedwyborczych

do rad narodowych zgłoszono
1.764 wnioski. Realizacja 1.638
z nich należy do kompetencji
rad miejskich i gmin, 76
— zaś wojewódzkiej i jednostek
mu podlegających. Zdecy-
dowana większość obu grup,
bo prawie 1.400 postulatów,
dotyczy spraw gospodarczych,
a tylko niespełna 400 — pro-
blemów administracyjnych.
Wiadomo, że realizacja wnio-
sków gospodarczych w naszej
obecnej sytuacji ekonomicz-
nej nie przychodzi łatwo, a
jednak niektórzy z nich przy
pomocy mieszkańców miast i
wsi oraz założeń zakładów pra-
cy udało się urzeczywistnić.
I tak w bieżącym roku pla-
nowane jest zakończenie za-
gospodarowania terenu przy
Zbiorczej Szkole Gminnej w
Juchnowcu Dolnym. Gminna
Spółdzielnia „Samopomoc
Chłopska” w Suchowoli, zgod-
nie z wnioskami rolników, po-
prawia warunki składowania
nawozów mineralnych, w gmi-
nie Nurzec Stacja wybudowa-
no drogę we wsi Klukowice
i podjęto jej modernizację w
tym roku ulicy we wsi Wy-
czółki.

Dorobek rad narodowych i
administracji terenowej w
realizacji wniosków nie wszę-
dzie jest jednakowy. Zależy
od zaangażowania radnych,
rozumienia pracowników ad-
ministracji, poparcia miesz-
kańców i samorządów wiejs-
kich. Wypełnienie przyjętych
w czasie minionej kampanii
wyborczej zobowiązań nie prze-
biega w Białymstoku, Bielsku
Podlaskim, miastach i
gminach Dąbrowa Białostoc-
ka, gminach Boćki, Dziadko-
wie, Juchnowiec Dolny, Na-
rewka, Nowy Dwór, Turów
Kościelna, Widać, że władze
tych miejscowości potrafią
znaleźć sojuszników w poka-
zywaniu trudności gospodar-
czych i organizacyjnych. Szkoda,
że nie w jednakowym
stopniu powiedzieć to można
o wszystkich miastach i gmi-
nach. Niewątpliwie jednak dys-
kusje i spotkania przed wy-
borem do Sejmu zmusza i
tych nieco opieszalszych do za-
interesowania się spełnianiem
zapisanych postulatów, bo
przecież wyborcy nie darują.
Zobowiązania muszą być spe-
łnione.

I. BIERNACKA



Bąbelki wyparowały

To właśnie brak dwutlenku węgla jest główną przyczyną
biegania w czasie upałów w poszukiwaniu oranżady czy
cytryny, a półki w sklepach są wtedy przeważnie puste.
Tegoroczne — na razie chłodne lato — to „prezent” dla
producentów napojów chłodzących. Ale lada dzień słoneczko
może mocniej przyszyć i co wtedy? Jakże mam wówczas
szanse na szklankę czegoś do ugaszenia pragnienia?

ZA MAŁO GAZU

Zaczniemy od głównego
sprawcy „gazowych niedostatków”, czyli od dwutlenku
węgla. Wytwarzany on jest
jako produkt uboczny w za-
kładach w Puławach i we
Włodawie. Produkcja ta nie
pokrywa jednak krajowych
potrzeb. Sytuację dodatkowo
komplikuje brak cystern do
przewozu gazu.

Dystrybucja dwutlenku wę-
gla na terenie woj. białostoc-
kiego zajmują się Białostoc-
kie Zakłady Przemysłu Owoc-
owo-Warzywnego. To co o-
trzymują z dzieła na poszcze-
gólne zakłady. Ale z pustego
i Salomon nie naleje. Mimo
tych kłopotów, Wytwórnia
Wód Gazowanych PSS „Spo-
łem” w Białymstoku jakoś so-
bie radzi. Dziennie produkuje
— w zależności od potrzeb —
60—80 tys. butelek napojów
chłodzących takich jak: oran-
żada, cytrynowka, jantur, her-
bavit, tonic i woda sodowa.
Na więcej nie pozwalają moż-
liwości techniczne. Napoje te
trafiają na półki 300 sklepów
Białegostoku i Suprasia. Po-
za tym białostocki „Społem”
korzysta z usług dwóch pry-
watnych wytwórców. Dostar-
czają oni dziennie trzy tysiące
butelek wód gazowanych. W
rezerve jest jeszcze jeden
producent indywidualny, który
w razie potrzeby może za-
silić nasze sklepy.

Od początku lipca biało-
stocki rynek zostanie wzboga-
cony napojami z Białostockich
Zakładów Przemysłu Owoc-
owo-Warzywnego. Wytwórnia w
Wysokiem Mazowieckim roz-
poczyna bowiem produkcję na-
pojów jabłkowych. Początko-
wo każdego dnia zakład o-

Czym ugasić pragnienie?

centracie pomarańczowym, po-
winien pojawić się w biało-
stockich sklepach jesienią. Na
razie producent czeka na
odpowiednie urządzenia z im-
portu, bez których nie spo-
bierze owoców. W tym czasie
możemy skorzystać z linii technolo-
gicznej. Cała reszta — już pra-
wie gotowa.

WODA SODOWA
DLA ROBOTNIKÓW

Ważną sprawą w czasie let-
nich upałów jest zaopatrzenie
w napoje chłodzące ludzi pra-
cujących przy produkcji. W
zakładach pracy zajmują się
tym działy socjalne. Na przy-
kład „Fasty” posiadają własną
saturation. Woda sodowa
jest tu codziennie w nieogro-
nzonej ilości. Poza tym za-
kład ma, na wypadek awarii,
rezervę 4 tys. butelek „Kryn-
ki”. Tak samo sprawa ta
rozwiązana jest w Hucie
Szkła. Własne saturatory za-
pewniają wszystkim pracow-
nikom wodę sodową z sokiem.
Nie brakuje również kawy,
herbaty i mleka. Podobnie wy-
gląda to w innych białostoc-
kich zakładach pracy.

ROLNICY WOLA
ORANŻADĘ

Zbliżający się sezon żniwny
i innych prac polowych sta-
wia w stan pogotowia wszyst-
kich producentów napojów
gazowanych zaopatrujących
sklepy wiejskie. I tu okazuje
się, na przykładzie trzech
województw naszego regionu,
że główną przeszkodą w za-
pełnieniu rolnikom odpowied-
niej ilości „wody z bąbelka-
mi” jest brak dwutlenku
węgla. Wojewódzki Związek
Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Białym-
stoku, zaopatrujący placówki
wiejskie, posiada 21 wytwórni
wód gazowanych. Ich łączna
zdolność produkcyjna wynosi
270 tys. butelek dziennie. Na-
pełnia się jednak tylko jedna
trzecia tej ilości. Nie daje to
dobrych prognoz na okres
żniwny. Pociągający jest ty-
ko fakt, że sytuację wiejskich
sklepów może nieco poprawić
„sora ostatnio podaż różnych
soków owocowych i nektarów

Te same kłopoty z dwu-
tlenkiem węgla ma również
WZSR w Łomży. Tutaj także
żadna z wytwórni napojów

Podział regionalny

W dystrybucji napojów
chłodzących w woj. suwalskim

nie osiąga swoich zdolności
produkcyjnych. Zakład w Piąt-
nicy rozpoczął ostatnio do-
starczanie na rynek nowego
gatunku wody do picia. Jest
to lemoniada na wodzie sto-
łowej z esencją pomarańczo-
wą. Butelka napoju kosztuje
16 zł i ma on dwutygodniowy
okres trwałości. Złagodzi to
trochę występujące braki.

istnieje podział regionalny.
WZSR w Suwałkach zaopatru-
je tylko siedem gmin, resz-
ta — zakłady gospodarcze
WZSR w Augustowie, Pisz-
u i Giżycku. Poszczególne gmi-
ne spożywają w miarę swo-
im posiadając własne wy-
twórnie wód gazowanych i za-
opatrują sklepy wiejskie na
swoim terenie. Zdecydowana
większość „Augustowiaków”
trafia również do punktów
sprzedaży woj. suwalskiego.
Niestety, napój ten nie cieszy
się dużą sympatią rolników.

W tym roku WZSR w Su-
wałkach przygotowuje na o-
kres żniw specjalną rezerwę
napojów. W magazynie znaj-

Podsumowując, można
stwierdzić, że obecnie nie ma
w sklepach problemu z naby-
ciem napojów chłodzących.
Ale zmienić się to na pewno
w czasie upalnych dni. Pocię-
sza tylko jeden fakt — duża
ilość różnych napojów, soków
i nektarów owocowych. A o-
statecznie jest jeszcze coś, co
nigdy nie zawodzi, czyli po-
 prostu woda z kranu, wzboga-
cona sokiem.

MARIA ROMANOWSKA

Skąd przyjadą motocykle?

Na polskich drogach poja-
wia się zapewne nowe mo-
tocykle z importu. Właśnie
testowane są pojazdy radziec-
kie dwóch typów: „Mińsk” o
pojemności 125 cm³ i „Wos-
chod” (pojemność 175 cm³).
Białostocki „Polmozybi” o-
trzymał do celów doświad-
czalnych po pięć egzemplarzy
tych jednostek. Można je
ogłądać w salonie samocho-
dowym przy ul. Zwycięstwa 10
i w sklepie przy stacji ob-
sługi w Księżynie.

Chodzi oczywiście nie ty-
ko o wrażenia wizualne, lecz
przede wszystkim o walory
eksploatacyjne (poziom zu-
życia paliwa, trwałość, jakość
wykonania, a także o cenę).
Najbliższe miesiące poświęco-
ne więc będą jazdom do-
świadczalnym, które zdecydu-
ją o tym, czy pojazdy
sprostają wymogom polskich
norm i uzyskają świadec-
two dopuszczenia do ruchu.
Dopiero wówczas będzie mógł
zostać sfinalizowany ewen-
tualny kontrakt na dostawę
motocykli z ZSSR.

Już teraz widać, że pod pew-
nymi względami są one atrak-
cyjniejsze od krajowych WSK.
Produkcja tych ostatnich ogra-
niczona jest ostatnio zmniejszo-
nym popytem. Trzeba było na-
wet przecenić cenę partii, co
odzwierciedla fakt, iż znajduje
on nieco mniej uznania w oczach
klientów.

Zastanawiające, gdzie się
podziały polskie tradycje utrwa-
lane pojawianiem się niedo-
modu „sokół”, „Junaka”, róż-
nych wersji WFM, wreszcie se-
rii SHL-ek z Kieleckich Zakła-
dów

Z Elku do Moskwy coraz bliżej

Rozmowa ze STANISŁAWEM LITMANEM — delegatem na Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie, zastępcą dyrektora w Przedsiębiorstwie Przemysłu Chłodniczego w Elku.

Red.: Niełatwo się z tobą umówić. W zakładzie jesteś nieuchwytny. Czy praca społeczna nie koliduje z obowiązkami zawodowymi?

Stanisław Litman: Rzeczywiście, chyba trochę za dużo tych funkcji. Nawet rozważałem możliwość rezygnacji z części z nich, ale z których? Obdarzyli mnie zaufaniem członkowie ZSMP. Liczą również na mnie mieszkańcy Elku, którzy wybrali mnie na radnego. Bliższe mi są zresztą sprawy tego miasta, z którym związałem swoje życie oraz problemy jego młodzieży. (Jestem przecież w Zespole Młodych Radnych. To samo dotyczy mego uosobienia w pracach Egzekutywy, POP w zakładzie oraz KM ZPRP).

Zaufania tych ludzi zawiesz nie mogę. Oczywiście, zdając sobie sprawę z tego, że co więcej, pieniądze i jeśli przełożeni uważają, że nie wywiązuję się z obowiązków, będę musiał z tego zrezygnować. Na razie jednak udało mi się wszystko łączyć.

— 30 lat to młody wiek jak na dyrektora. Czy Chłodnia jest twoim pierwszym miejscem pracy?

Tak. Przyszedłem tutaj od razu po studiach. Byłem mistrzem, kierownikiem działu zbytu, a od lutego jestem zastępcą dyrektora. Kiedy się tu zjawiałem — był to

drugi rok istnienia Chłodni. Od razu trafiłem do ZSMP; od 1981 r. pełnię funkcję wiceprzewodniczącego Zarządu Miejskiego, a od początku tego roku jestem członkiem ZG ZSMP.

— Jak to się twoim zdaniem dzieje, że elcka organizacja jest najsilniejsza w województwie?

— Mogłaby być jeszcze prężniejsza. „Zgrane” jest przedsięwzięcie ZM, ale przede wszystkim to zasługa członków, ich operatywności i myślenia. Od konkretnych efektów działań organizacji zależy zaś, jak będzie widziała nas młodzież, czy będzie do nas dołączyć z drugiej strony na efekty to wpływa stanowisko kierownictwa zakładu, wspieranie inicjatyw. To także sprężyna.

— Czym się tak zasługujesz, że jedziesz na moskiewski festiwal?

— Jestem szczęśliwy, że moja działalność została zauważona i to właśnie ja tam będę, ale to pytanie nie do mnie należy kierować. Każdego zastanawia się z czym, gdzie, czego się spodziewam, kogo reprezentuję. Nie będzie mi tam podejmowali żadnych uchwał, bo jest to festiwal młodzieży i młodoci, zorganizowany po to, by ludzie z różnych państw mogli się poznać. Będziemy więc reprezento-

wali polską młodzież; będziemy informować jak żyjemy, jaki jest nasz kraj, jaka jest sytuacja społeczno-gospodarcza. Chcemy obalać mity stworzone przez wroga nam propagandę.

— W Moskwie przewidziane jest powołanie centrów dyskusyjnych oraz „Klubu Polskiego”...

— Chciałbym uczestniczyć w ich pracy. Zależy mi na wyrobieniu sobie obrazu światowego ruchu młodzieżowego, poznaniu specyfiki działania organizacji w innych krajach. Pasjonuje się też turystyką, więc jeśli wystarczy czasu, postaram się być w centrum, które się tym zajmuje. Już teraz natomist zgłosiłem swój udział w pracach „Centrum pokoju”. Z natury nie lubię przemocy i agresji. Jestem pacyfistą. Widzę bezadwersyjność zbrojeń. Dla każdego myśliciela człowieka jasne jest, że jeśli dojdzie do konfliktu między „wielkimi” — będzie to koniec ludzkości. Dla państw zachodnich zbrojenia to business. Z naszego punktu widzenia ograniczenie zbrojeń pochłaniających ogromne sumy, jest najprostszą drogą do rozwoju gospodarki i podniesienia stopy życiowej. Sądzę, że pomimo różnic poglądów ludzi, którzy przyjadą do Moskwy, pokój stanie się wspólną płaszczyzną rozmów.

Rozmawiał: JAROSŁAW NOWAKOWSKI

Traktorzyści przy hutniczych piecach

Spółdzielnia Usług Rolniczych w Stawiskach (woj. łomżyński) w nowo wybudowanej hali warsztatowej postanowiła uruchomić produkcję blaszanych koleń do parników. O ile udało się pokonać trudności z zakupem maszyn, o tyle na próżno usiłowano załatwić przydział materiałów. Zakładowe plany przewidują wykonanie 600 sztuk dziennie, natomiast w skali rocznej — około 70 tys. tych detali.

Huta im. Lenina na wielokrotne próby o dostawę blasz postawiła jeden, twardy warunek: — Chcemy mieć, to pomożcie ją nam wyprodukować, przysyłając swoich ludzi do pracy. Przeciwnie koniecznością spółdzielni wyekspediowała do huty grupę pracowników, powiększoną o ludzi zwerbowanych z okolic Stawisk. Pojechało 31 osób; w ciągu trzech miesięcy „zarobić” 235 ton blasz.

Traktorzyści dobrze wypełnili swoje zadania w roli hutników. Praca spodobła się im do tego stopnia, że dwóch z nich pozostało do tej pory w Nowej Hucie.

Prezes SUR — Antoni Domicki rozważa obecnie, czy biorąc przykład z podkrajowej huty nie należałoby zaproponować rolnikom takie rozwiązanie: Chcemy mieć usługi — sądzicie na spółdzielni traktorów, na kombinaty i ruszajcie do roboty... Potem tylko wystawimy rachunki. Nie wszystko jednak, co pochodzi z wielkiego przemysłu da się zastosować w małym zakładzie. Małe jakby są lepsze i sprawniejsze... (lk)

Los inwestycji

Pomyślane to było z wielkim rozmachem. Elcki Kombinat Rolny miał produkować tyle mleka, że miejscowa mleczarnia nie nadążałaby z jego przerobem. Kiedy w końcu lat siedemdziesiątych rozpoczęto budowę optymalnych — jak się wydawało — obór w kilku zakładach rolnych, m.in. w odległych o 7 km od Elku Stradunach, założono, że krowy będą dawać po 4 tys. litrów rocznie.

JUZ jednak w trakcie inwestowania pojawiły się wątpliwości, czy obory typu UO-500 sprawdzą się w surowym klimacie rejonu północno-wschodniego. Budynki były zbyt zimne; częściowo ocieplono je obniżając stropy i dobudowując dodatkowe ściany. Pociągnęło to za sobą zwiększenie kosztów.

Kiedy jednak w Stradunach w 1980 r. wykonano prawie połowę prac, a elcki PBRol. w ramach rezerwy zamontował obniżony drewniany strop w dwóch oborach, wybuchł kryzys i inwestycja podzieliła los wielu innych — została wstrzymana.

Elcki Kombinat Rolny rozpadł się, a jego jednostki zaczęły samodzielnie gospodarować zgodnie z zasadą trzech „S” (choć w Stradunach mówią się, że przynajmniej dwa z nich są problematyczne). Od tej chwili kierownictwo PGR w Stradunach samo musiało się głowić nad sposobem wykorzystania nieukończonych inwestycji.

Do roku 1983, kiedy jej przyszłość nie była jeszcze znana, ograniczono się tylko do zabezpieczenia budynków przed opadami i ewentualnymi „poszukiwaczami” materiałów budowlanych.

16 września Uchwała nr 120 Rady Ministrów inwestycja ta, wraz z kilkuset innymi, zaliczona została do grupy zaniechanych, zaś PGR zobowiązano do zagospodarowania majątku trwałego.

Ktoś nawet radził, żeby to wszystko rozebrać. — Była zła decyzja: budować, a teraz byłaby jeszcze

gorsza: rozebrać — stwierdził zastępca dyrektora PGR — Józef Kamiński. — W tę budowę włożono już prawie 50 mln złotych, a przecież wartość uzyskanych w ten sposób materiałów nie pokry-

łaby nawet kosztów rozbiórkowych. — Możliwość kupi — zastanawiano się w przedsiębiorstwie. Zorganizowano nawet dwa przetargi, które jednak nie doszły do skutku, bo nie miał kto do nich stanąć. Zgłosił się, co prawda, jakiś człowiek, który chciał najmniejszą z budynków — ciekawie, przebrzeż na kurzą fermę. Zrezygnował, gdy zobowiązał się do kosztach.

— Z propozycją zagospodarowania wystąpił też do PZZ-ów — dodaje główny księgowy PGR Henryk Prządka. — Oni jednak wolą, żebyśmy to my przerobili: obory na magazyny zbożowe i brali ziarno do przechowania. Niby dobrze, tyle tylko, że znów wracamy do punktu wyjścia: skąd wziąć pieniądze na przeróbkę?

Proste pytanie głównego księgowego jest w przypadku straduńskiego PGR nad wyraz aktualne. Jeszcze w 1981 roku przedsiębiorstwo było „na minusie”, m.in. na skutek zadłużenia wiozącego się od czasów Kombinatu. W roku gospodarczym 1983/84 po stronie zysków zapisano ponad 34 mln złotych. Nie jest to wiele, ale PGR do potencjału nie należy: 3200 ha użytków rolnych, w tym 2200 gruntów ornych i to w większości V i VI klasy, to nie godnego zaprzeczania. Na dodatek są one bardzo rozpro-

ne — w samych Stradunach jest tylko 200 ha i to poprzecinanych lasami.

Tym niemniej na 23 PGR-y w woj. suwalskim Straduny lokują się (pod względem wydajności) w pierwszej dziesiątce.

W ubiegłym roku przedsiębiorstwo wystąpiło o umorzenie kosztów inwestycji zaniechanej, bo — wspomniana Uchwała RM przewiduje taką możliwość. Organ założycielski, czyli wojewoda suwalski, w porozumieniu z ministrem Finansów, odpowiedział negatywnie, zobowiązując jednocześnie PGR do zagospodarowania budynków

zabezpieczających zaledwie odrobinę posiadanej już majątku, tak w sensie zakupu gotowych dóbr inwestycyjnych, jak i zamierzeń w zakresie robót budowlanych.

W takiej sytuacji widzimy potrzebę dokonania umorzenia zaciągniętego kredytu na obór UO-500 w Stradunach.

(...) Zaznaczyć również trzeba, że w ocenie Banku PGR Straduny jest jednostką podejmującą wszelkie starania w celu stałej poprawy efektywności gospodarowania, co zdaniem naszym zasługuje na udzielenie pomocy finansowej.

Jednym słowem: dobru gospodarzowi trzeba pomóc. Sprzeżyć PGR, wraz z opinią Banku, przesłany został do ministra Finansów. Jaka będzie odpowiedź? Mniej nadziei, że po prostu rozsądna. Na razie jednak krząta pisma, a dorozęca pobiera pensję za doglądanie widmowej inwestycji.

KRZYSZTOF OCHRYMIUK

Zgrzyty w oborach

przy pomocy środków własnych.

— Brakuje nam powierzchni magazynowej — mówi dyrektor J. Kamiński. — Czerpy obory i ciekawie bardzo by się przydały. Jedną czy nawet dwie obory, których wykonanie jest najbardziej zaawansowane, można by wykorzystać zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem. Jednak silosy, cała kanalizacja i pozostałe obiekty nie przyniosłyby żadnych efektów.

— Adaptacja kosztowała by jeszcze 110–120 mln złotych — dodaje H. Prządka. — Gdybyśmy zdecydowali się na taki krok i przeznaczyli fundusz rozwoju na spłatę kosztów inwestycji zaniechanej, moglibyśmy utracić zdolność kredytową. Dlatego też, w porozumieniu z Radą Pracowniczą sprzeciwiliśmy się decyzji organu założycielskiego.

Bank jest podobnego zdania. W opinii z 12 kwietnia br. podpisanej przez zastępcę dyrektora Oddziału Wojewódzkiego, mgr. Zenona Sowińskiego, a skierowanej do wojewody suwalskiego i PGR czytamy m.in.:

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

Bank jest podobnego zdania. W opinii z 12 kwietnia br. podpisanej przez zastępcę dyrektora Oddziału Wojewódzkiego, mgr. Zenona Sowińskiego, a skierowanej do wojewody suwalskiego i PGR czytamy m.in.:

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Osiągany wynik dotychczasowy, jak i przewidywany w najbliższych latach, umożliwia dokonywanie odpisów”.

„Chciałabym tu coś nagrać” — mówi Pola Lipińska

Muzyczne lato

Dwojako można ocenić i-naugurację letniego sezonu koncertowego w Suwałkach. Na każdą imprezę składają się cztery podstawowe czynniki: muzyka, wykonawcy, sala koncertowa i publiczność. Ważne jest wszystko. W Giełku na pierwszym koncercie organowym w ubiegłą niedzielę i w Suwałkach w poniedziałek wspaniale (jak zwykle), wypadły te trzy pierwsze czynniki. Sale od dawna uchodzą za obdarzone wspaniałą akustyką, muzyka naplana przez takich mistrzów jak J.S. Bach, G.B. Pergolese, i F. List rekomendacji nie wymaga, zaś wykonawcy: Andrzej Choroński — organy, Pola Lipińska — mezzosopran i pianistka Helena Christienko, która akompaniowała na koncercie suwalskim, to po prostu czołowa wykonawców polskich.

Nie sprawdziła nam się tylko publiczność. Czy to pogoda niezbyt zachęcająca do wyjścia z domu sprawiła, czy może niedostatek informacji choćby w zakładach pracy i ośrodkach wczasowych, dość, że na obydwu koncertach publiczności było stanowczo zbyt mało. Musi to dziwić z wielu

powodów. Wszak przy każdej okazji słychać narzekania, że „ludziom brakuje godziwej rozrywki”. Tymczasem, gdy pojawia się możliwość uczestniczenia w imprezie najwyższej próby, brakuje chętnych. W Suwałkach np. gdzie istnieje wale dobra rozwinięte szkolnictwo muzyczne, na koncercie zabrakło nawet nauczycieli muzyki. Żeby być sprawiedliwym trzeba jednak powiedzieć, że ich honoru broni dyrektor SM Jacek Puchnowski. A było się czego uczyć proste muzyków-pedagogów. I wy byście skorzystali i wasi uczniowie bowiem, jak stwierdziła po koncercie pani Pola Lipińska, mimo skromnej liczby melomanów, koncert się udał.

— To wnętrze (mowa oczywiście o Kościele Ewangelickim) to prawdziwe cacko. Tu się nie pracuje, tu się wspaniale prezentuje muzykę. Jestem szczęśliwa, że mogłam w takiej sali zaśpiewać. Marzy mi się jakieś nagranie. Wspaniale by tu brzmiały duety (wiele takich śpiewałam z Urszula Trąwską-Morą), muzyka sakralna. Można tu prezentować również całe dzieła

napisane dla małych, kameralnych zespołów.

A więc zapraszamy ponownie. Szczegółowy koncert, który odbędzie się w najbliższą niedzielę 7 lipca w Giełku. Węgorzowie i „Prani” oraz w poniedziałek w Suwałkach — w sobotnim wydaniu „Gazety” na afiszach. (stk)

napisane dla małych, kameralnych zespołów.

A więc zapraszamy ponownie. Szczegółowy koncert, który odbędzie się w najbliższą niedzielę 7 lipca w Giełku. Węgorzowie i „Prani” oraz w poniedziałek w Suwałkach — w sobotnim wydaniu „Gazety” na afiszach. (stk)

napisane dla małych, kameralnych zespołów.

A więc zapraszamy ponownie. Szczegółowy koncert, który odbędzie się w najbliższą niedzielę 7 lipca w Giełku. Węgorzowie i „Prani” oraz w poniedziałek w Suwałkach — w sobotnim wydaniu „Gazety” na afiszach. (stk)

napisane dla małych, kameralnych zespołów.

A więc zapraszamy ponownie. Szczegółowy koncert, który odbędzie się w najbliższą niedzielę 7 lipca w Giełku. Węgorzowie i „Prani” oraz w poniedziałek w Suwałkach — w sobotnim wydaniu „Gazety” na afiszach. (stk)

napisane dla małych, kameralnych zespołów.

A więc zapraszamy ponownie. Szczegółowy koncert, który odbędzie się w najbliższą niedzielę 7 lipca w Giełku. Węgorzowie i „Prani” oraz w poniedziałek w Suwałkach — w sobotnim wydaniu „Gazety” na afiszach. (stk)

napisane dla małych, kameralnych zespołów.

A więc zapraszamy ponownie. Szczegółowy koncert, który odbędzie się w najbliższą niedzielę 7 lipca w Giełku. Węgorzowie i „Prani” oraz w poniedziałek w Suwałkach — w sobotnim wydaniu „Gazety” na afiszach. (stk)

napisane dla małych, kameralnych zespołów.

A więc zapraszamy ponownie. Szczegółowy koncert, który odbędzie się w najbliższą niedzielę 7 lipca w Giełku. Węgorzowie i „Prani” oraz w poniedziałek w Suwałkach — w sobotnim wydaniu „Gazety” na afiszach. (stk)

napisane dla małych, kameralnych zespołów.

A więc zapraszamy ponownie. Szczegółowy koncert, który odbędzie się w najbliższą niedzielę 7 lipca w Giełku. Węgorzowie i „Prani” oraz w poniedziałek w Suwałkach — w sobotnim wydaniu „Gazety” na afiszach. (stk)

napisane dla małych, kameralnych zespołów.

A więc zapraszamy ponownie. Szczegółowy koncert, który odbędzie się w najbliższą niedzielę 7 lipca w Giełku. Węgorzowie i „Prani” oraz w poniedziałek w Suwałkach — w sobotnim wydaniu „Gazety” na afiszach. (stk)

napisane dla małych, kameralnych zespołów.



Pracownicy fabryki jedwabiu w Orenburgu (ZSRR) podjęli zobowiązanie wykonania 120 procent normy dla uczestników XII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie.

CAF — TASS

PAN Z. jest osobą znaną w Łomży, województwie i nie tylko. Postawny, o pewnym sobie, stanowczym stylu bycia budził — w swoim i licznych klientów — respekt i zaufanie. Jeszcze w czasach, gdy prowadził oficjalne Biuro Pisania Podań rozpoznana przez zagubionych wśród administracyjnych przepisów i biurek fama głosiła, że pan Z. może wszystko. „Masz rację, a u rzędniczy zbywając cię, idź do pana Z. Załatwi i wydzie taniej niż miałbyś się kłócić po urzędach”. Jak w filmie „U-szczelka” z telewizyjnego serialu „Dyrektorzy”.

Wreszcie jednak naszemu bohaterowi powinęła się noga i cofnięto mu zezwolenie na prowadzenie Biura Podań, co nie oznacza, że stracił klientów. Trybiki urzędniczej maszyny tarły o siebie w tym samym rytmie, a że pan Z. posiadał doskonałą wręcz orientację w mechanizmach administracyjnego załatwiania, w podaniach powoływał się na paragrafy i zarządzenia siejące metkami nawet w prawnych głowach, więc na rejonie nie stracił Ba, zyskał. Proszę, jakież to on ma znajomości! Chcieli go niektórzy wykończyć, a on dalej ludziom pomaga.

Plotka bije rozsadek już na starcie, dlatego też niżej nie specjalnie nie zastanawiamy dlaczego, to skoro pan Z. ma tak rozległe znajomości, nie wszystkie podania przynosiły efekt. A było ich z każdym rokiem wraz z poprawą obsługi patentów, więcej. Nie to, a także ironiczne uśmiechy łomżyńskich. Interes zderzył w stronę konfliktu z prawem, aż do października ubiegłego roku.

Uszczelka za jajka i dolary

W tym miejscu cofnijmy się do maja 1984 r., kiedy to mieszkańka gminy Radziłów — pani B. doszła do wniosku, że pół roku pobytu w kraju jej wystarczy i dobrze byłoby wyjechać do USA. Obawiała się jednak, że nie otrzyma paszportu. Zwierzyła się tego znajomemu rzemieślnikowi z Jedwabnego. Nie ma sprawy — uspokoił rzemieślnik — trzeba tylko „posmarować” i sprawa z głowy. Daj 600 dolarów, a on już to załatwi — zadany dokument otrzymała. Bez „smarowania” i pewnych chętnych. Przyczyniła do muru pośrednicy z Jedwabnego oddali jej wskazane tylko 500 dolarów. Sto — zapewniali — poszło w koszty

strojał uzgodniono, że pan Z. skorzysta z swych licznych znajomości i załatwi za drobna sumkę 1,5 — 2 tysięcy dolarów amerykańską wizę dla znajomego pana B. spod Miastkowa. Ostatecznie przyjął w formie zaliczki dwieście dolarów.

Jednak załatwienie paszportu trwało, dla tak niecierpliwego jak pan B., zbyt długo. Postanowiła napisać odwołanie do Wydziału Paszportowego sama i o dziwo — zadany dokument otrzymała. Bez „smarowania” i pewnych chętnych. Przyczyniła do muru pośrednicy z Jedwabnego oddali jej wskazane tylko 500 dolarów. Sto — zapewniali — poszło w koszty

(tek)

Żołnierz druhowi... druhem

Kwaternistrzówka

Urządzenie dużego obozowiska na lato jest niełatwą sztuką. Pół biedy, gdy ma się do dyspozycji całe zaplecze socjalne i specjalne służby. A gdy ręce są małe i jeszcze do cięższej pracy nie przyszyk? Wtedy trzeba prosić o pomoc żołnierzy. Ci zaś na ogół nie odmawiają.

Tak było w przypadku biadostochy harcerzy, którzy już po raz czwarty wybrali się do Stańczyk w woj. suwalskim. Ponad stu pięćdziesięciu uczestników i dwadzieścia osób kadry wypocząć i pracować będzie w każdym z trzech turnusów prawie do końca sierpnia. Co więc musi być na obozie? Kuchnia, namioty, świetlica (przepraszamy) latrynka i mnóstwo innych obiektów.

Z finansami na zatrudnienie specjalnych pracowników — dość kruchko, więc... Zyszyli więc gest ze strony dowódcy

slaw Kowalcuk, szer. Andrzej Rutkowski, szer. Marek Branski. Inni byli gdzieś „w drodze” między magazynami (gdzie składowany był sprzęt) i obozem.

Nie w samej pracy tylko rzecz — wyjaśnia st. sierż. Andrzej Szwajca. Ten rodzaj działalności już znamy. Ja sam kiedyś ustawiłem obóz TPD w Wołnejwsi. Nieraz na poligonach przychodzi wykonywać bardziej skomplikowane prace. Dla nas jest to jednak robota szczególna. Ma prosty związek z społeczną rolą wojska. Działamy przecież na rzecz wychowania młodych ludzi. Jeżeli naucza się tu wielu umiejętności, potrafią dawać sobie radę w trudnych warunkach — i tym lepiej i dla społeczeństwa, i także dla naszego wojska.

A co do spraw bliższych sercu, prace na rzecz tej małej harcerskiej społeczności ma dobrą u nas, w jednostce, markę. Gdy tylko pojawiły się wiadomości, że będzie „kwaternistrzówka” na obozie w Stańczykach — chętnych wśród żołnierzy służby czynnej było wielu. Wybraliśmy najbardziej pracowitych i odpowiedzialnych.

Tyle żądał powiedzieć dowódca i zaraz poszedł konfektować z kwaternistrzem obozu — podharcmistrzem Leszkiem Bartnickim, który w ten deszczowy poranek miał nielegą. Zabrał wszystko z wyjątkiem swoich... kaloszy. Tak też było.

ZB. KRZYWICKI



Fot. Z. LENKIEWICZ

Dyskusja z delfinami?

Badacze radzieccy ustalili wiele prawidłowości „języka” delfinów. Stwierdzili, że przy porozumiewaniu się „morscy intelektualści” posługują się kilkuset sygnałami dźwiękowymi. Interesujące jest, że w zwykłych, codziennych rozmowach posługujemy się mniej więcej taką samą liczbą słów. Specjaliści przekonali się o wielkiej różnorodności i złożoności sygnałów delfinów, wykonali analityczny portret ich „języka”. Okazało się, że pod względem strukturalnym ich porozumiewanie się zorganizowane jest w przybliżeniu tak samo, jak mowa ludzka. Niestety, na języka próby rozszyfrowania „języka” delfinów kończyły się niepowodzeniem. Jeśli jednak nie możemy dokonywać wymiany myśli, to dlaczego nie moglibyśmy się komunikować z nimi na szczeblu uczuci? Przecież dla percepcji muzyki nie jest ważne, w jakim mowie się języku. Tak szalili entuzjści kanadyjscy, którzy udali się na „gościnne występy” do delfinów. Wszystko wskazuje na to, że ich przypuszczenia nie były bezzasadne: dialogi muzyczne z delfinami odbywały się codziennie przez miesiąc.

Zagranicznymi naukowcy będą jeszcze musieli rozszyfrować zapisy magnetofonowe wspólnych koncertów ludzi i delfinów. Natomiast entuzjści zamierzają obecnie zorganizować coś w rodzaju seansów pływania synchronicznego z delfinami.

(P)

Nagroda ONZ

Tegoroczna nagroda ONZ za ochronę środowiska naturalnego została przyznana Akademii Nauk ZSRR za troskliwą ochronę Bajkału; chodzi o zachowanie niezwykłej czystości tego syberyjskiego jeziora. Nagrodę wręczono dzieckiemu ambasadorowi Wasiemu Sidorowiczowi z okazji Światowych Dni Ochrony Środowiska Naturalnego. Ceremonia miała miejsce w sali kłopotliwej Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych.

Najlepiej otrzymają oprócz
ród możliwości wstąpienia do
cji wysłkowej. (dk)

Sprostowanie

Współtwórcą sukcesów
dych szczytników z S
w Białymstoku, o który
saliliśmy we wczorajszym
daniu „GW”, jest dyr
tejl szkoły pan Zdz
Omilian a nie jak poda
Wiesław Omilianowicz
białd, przepraszamy.